

PAUza

Akademicka



Rok XVII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 713

pauza.krakow.pl

Kraków, 2 stycznia 2025

pau.krakow.pl



Biblioteka
Naukowa
PAAU
w Krakowie

Amaryllis vittata, majus, Tab. 652 (alb. 22, pl. 135)

STYCZEŃ

		1 Nowy Rok	2 Izydora, Makarego	3 Danuty, Genowefy	4 Anieli, Eugeniusza	5 Edwarda, Szymona
6 Trzech Króli	7 Juliana, Lucjana	8 Seweryna, Teofila	9 Weroniki, Juliana	10 Jana, Wilhelma	11 Maryldy, Honoraty	12 Benedykta, Arkadiusza
13 Weroniki, Bogumily	14 Feliksa, Hilarego	15 Pawła, Izydora	16 Tycjana, Włodzimierza	17 Antoniego, Jana	18 Piotra, Malgorzaty	19 Henryka, Mariusza
20 Fabiana, Sebastiana	21 Agnieszki, Jarosława	22 Laury, Wincentego	23 Marii, Rajmunda	24 Felicji, Tymoteusza	25 Pawła, Miłosza	26 Seweryna, Pauliny
27 Anieli, Przybysława	28 Walerego, Radomira	29 Zdzisława, Franciszka	30 Macieja, Martyńny	31 Kseni, Ludwika		

Kościół katolicki w Polsce po 1989 r.

Jednym z najciekawszych wydarzeń na polityczno-religijnej mapie Polski było zaproszenie papieża Jana Pawła II do polskiego parlamentu i wygłoszenie przez niego w Sejmie słynnego przemówienia, skierowanego do politycznej elity ówczesnej Polski. Było to 11 czerwca 1999 r., niemal dokładnie 10 lat po wyborach z 4 czerwca, które przesądziły o zmianie ustrojowej. Doniosłą rolę w procesie przemian odegrał, obok demokratycznej opozycji, Kościół katolicki. Zarówno w wymiarze instytucjonalnym (obecność przy Okrągłym Stole), jak i dając najpierw schronienie, a potem możliwości szerszego działania różnorodnym środowiskom, które rozpoczęły demokratyczne przemiany w Polsce.

Jan Paweł II nazwał rok 1989 „szczególnym momentem historii, w którym zadziałała nie tylko siła ludzka, ale i boska”. „Skladam dzięki Panu historii – mówił papież – za obecny kształt polskich przemian, za świadectwo godności i duchowej niezłomności tych wszystkich, których w tamtych trudnych dniach jednoczyła ta sama troska o prawa człowieka, ta sama świadomość, iż można życie w naszej Ojczyźnie uczynić lepszym, bardziej ludzkim”, jednocześnie przypominając, że „Kościół w Polsce, który na przestrzeni całego powojennego okresu panowania totalitarnego systemu wielokrotnie stawał w obronie praw człowieka i praw narodu, także i teraz, w warunkach demokracji, pragnie sprzyjać budowaniu życia społecznego, w tym również regulującego je porządku prawnego, na mocnych podstawach etycznych”¹.

Pierwsza dekada nowej, demokratycznej Polski dała Kościołowi nie tylko dużą możliwość prowadzenia nieskrępowanej działalności w zakresie kultu, edukacji, pracy charytatywnej, ale także ujawniła często wprost polityczne oddziaływanie na życie publiczne i pokusę bezpośredniego zaangażowania w procesy legislacyjne. Jednocześnie Kościół przeżył w tym czasie co najmniej trzy wielkie debaty publiczne, które miały określić przyszły kształt i miejsce Kościoła oraz jego postulatów zarówno ustrojowych, jak i etycznych. Pierwsza z tych debat dotyczyła regulacji wzajemnych stosunków między Państwem i Kościołem, opartych na dwustronnej umowie międzynarodowej między Stolicą Apostolską a Rządem RP. Po burzliwej debacie ostatecznie Konkordat podpisano 28 lipca 1993 r.²

Nie zatrzymało to publicznej debaty, która ogniskowała opinię publiczną wokół krańcowo różnych stanowisk: aprobaty lub odrzucenia Konkordatu. Cieszący się powszechnym autorytetem polski noblista Czesław Miłosz na łamach „Gazety Wyborczej” z jednej strony doceniał wkład Kościoła w uratowanie polskiej tożsamości religijnej, kulturowej, a nawet aksjologicznej w okresie komunizmu. Przypominając swoisty dualizm władzy i rząd dusz, jaki sprawował Kościół, pisał: „Kościół przypominał stale o podstawowych wartościach i chronił w ten sposób najprostsze a zawsze prawdziwe rozróżnienia. Zaspokajał dzięki temu potrzebę autorytetu opartego nie na sile, ale na powadze urzędu nauczycielskiego. Toteż Polska stała się krajem dwóch hierarchii, tej pozornej, komunistycznego aparatu i prawdziwej, na której czele stał Kardynał Wyszyński, niejako regent niewidzialnej monarchii”. Z drugiej strony przestrzegał, że w nowej rzeczywistości ta sytuacja może prowadzić do konfliktu, a nawet zderzenia oczekiwań Kościoła z demokratycznym państwem prawnym, jakim stawała się Rzeczpospolita. Szczególnie czułym polem wzajemnych oczekiwań była przestrzeń etyczna. Tu Kościół prezentował otwarcie szereg postulatów co do zapisów prawnych i nie tylko w kwestii ochrony życia, również w sferze edukacji. Już latem 1990 r. środowisko kościelne zanotowało duży sukces, jakim był powrót nauczania religii do szkół. Dlatego Miłosz pytał: „czy Kościół powinien dążyć do użycia państwa jako swego narzędzia tam, gdzie w grę wchodzi najważniejsza wartość etyczne?”³.

Szybko za sprawą nowej *Ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży* debata o nadrzędności prawa naturalnego i porządku wywodzącego się z norm religijnych przeszła na poziom debaty politycznej. Uchwalona 7 stycznia 1993 r. ustawa zmieniła dotychczasowe liberalne prawo z czasów komunistycznych, wprowadzając bardzo szeroką ochronę życia nienarodzonych. Warto przy tym zauważyć, że rok 1993 to także pierwszy moment, w którym zaufanie do Kościoła jako instytucji – po gwałtownym spadku z blisko 90 procent w 1989 r. do ok. 55 procent w 1992 r., zaczęło stopniowo wzrastać, osiągając w kolejnych latach (aż do śmierci papieża w 2005 r.) pułap między 70 a 77 procent. Zdaniem Zbigniewa Nosowskiego, publicysty, zaangażowanego działacza katolickiego, ale i badacza najnowszych dziejów Kościoła, to swoiste „odbicie” w postrzeganiu autorytetu Kościoła było możliwe głównie za sprawą formalnego zdystansowania się Kościoła hierarchicznego od bezpośrednich związków z formacjami politycznymi. Miał na to wpływ sam Jan Paweł II, który w styczniu 1993 r., przyjmując polskich biskupów podczas składanej co 5 lat wizyty *ad limina apostolorum*, „przypominał, że żadna partia nie ma prawa do reprezentowania Kościoła w polityce, przesłanie Kościoła jest bowiem uniwersalne, przekraczające partyjne partykularyzmy”, i przestrzegał „przed utożsamianiem Kościoła z jakąkolwiek partią polityczną”⁴.

Jak bardzo prorocza miała być ta papieska wizja „dystansu spraw kościelnych do politycznych” pokazała debata wokół uchwalenia Konstytucji RP, a zwłaszcza jej preambuły. Umieszczenie w niej *invocatio Dei* nie byłoby niczym niezwykłym w wielu krajach europejskich, ale w Polsce wywołało opór i spory z udziałem polityków tej rangi, co Tadeusz Mazowiecki czy Aleksander Kwaśniewski. W rezultacie został wypracowany oryginalny model preambuły uniwersalnej, napisanej przez Stefana Wilkanowicza. Znajdziemy w niej deklarację swoistej jedności narodowej, ważniejszej niż różnice światopoglądowe. Uchwalona preambuła mówi, że „My, Naród” to ludzie „zarówno wierzący w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i niepodzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł”⁵. Do dziś preambuła polskiej Konstytucji uznawana jest za tekst niezwykle ważny, wręcz fundamentalny w kontekście aksjologicznych postulatów godzących różne wrażliwości religijne, społeczne i polityczne.

Reasumując, pozycja Kościoła po transformacji 1989 r. ewoluowała zarówno w wyniku dokonujących się zmian ustrojowych, jak i społecznych. Towarzyszyły jej zmiany w postrzeganiu publicznego wizerunku Kościoła oraz jego akceptacji lub krytyki w oczach opinii publicznej. Jednocześnie trzeba zaznaczyć, że na czele Episkopatu Polski stali wówczas hierarchowie tej miary, co kard. Franciszek Macharski, arcybiskupi Henryk Muszyński, Tadeusz Gocłowski czy biskupi Jan Chrapek i Tadeusz Pieronek. Debatę publiczną inspirowali często abp Józef Życiński i ks. prof. Józef Tischner. Kościół w wyniku przemian politycznych otrzymał także możliwość swobodnego dostępu do mediów: w tym czasie zaczęła pracować Katolicka Agencja Informacyjna (założona przez Episkopat), ponad 30 diecezjalnych stacji radiowych i ogólnopolskie Radio Maryja. Rozpoczęto także prace związane z uruchomieniem katolickiej telewizji (Telewizja Niepokalanów, przekształcona później w Telewizję Familijną). Jednocześnie przez cały ten okres pracowała Kościelna Komisja Majątkowa, która była de facto uproszczoną (nie tylko dla Kościoła katolickiego, ale i innych Kościołów mniejszościowych) ścieżką do odzyskania zagrabionych przez komunistów nieruchomości i dóbr.

KS. KAZIMIERZ SOWA

¹ https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/przemowienia/warszawa_1_11061999

² <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=wdu19980510318>

³ Czesław Miłosz, *Państwo wyznaniowe*, „Gazeta Wyborcza”, numer z dnia 11 maja 1991 r.

⁴ <https://wiesz.pl/2021/01/20/kościół-w-polsce-nieodrobiona-lekcja-roku-1993/>

⁵ <https://zpe.gov.pl/a/przeczytaj/D19vwtIBK>

Bryk z cenzusem

Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika zakończyło Rok Melchiora Wańkowicza kolejną książką Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm, wieloletniej asystentki pisarza, której pozostawił swoje archiwa. Tytuł Wańkowicz – przypominany odwołuje się, jak sądzę, do mniejszej części czytelników, dla większej stanowiąc rodzaj bryku zastępującego lekturę oryginałów. Pozostając przy tej (zasmucającej moje pokolenie) analogii, trzeba stwierdzić, że jest to bryk poświadczony cenzusem najwyższej wiarygodności (pierwsze pióro w recepcji Wańkowicza), co przy nierzadko sensacyjnej biografii bohatera i rozległych walorach literackich jego reportażyowych książek stanowi nie lada zachętę do przeczytania tej, dla jednych wspomnieniowej, dla innych zapoznawczej, biografii.

Sporo lat temu brałam parokrotnie udział w dorocznym konkursie Polskiego Radia na reportaż literacki (niekiedy zyskując laury). Nie miał za patrona Wańkowicza, ale kryteria formułowane przez kapitułę były tożsame z tymi, jakie formułuje w swej książce Aleksandra Ziółkowska-Boehm.

Robi to poprzez drobiazgową analizę utworów swego bohatera, dobierając przykłady, które najlepiej pokazują, na czym polega wartość reporterskiego sprawozdania zdarzeń i jak jest ono możliwe bez uszczerbku dla literackich walorów, a przez nie wzmacniane. Czytelnik przekonuje się, że autor reportażu literackiego starannie wyważa proporcje między relacją i opinią (niekiedy oceną), nie narzucając tej drugiej odbiorcy. Pozostawia go z przywilejem, ale i z trudnością wyboru. Wyjątkowo zdarza się równorzędność uzdolnień reporterskich i talentu literackiego. Poznawanie mistrzowskich rezultatów takiej harmonii uświadamia kierunek i pokazuje obszar pracy nad sobą – ambitnym.

„Wańkowicz stawiał jako nadrzędne zadanie obiektywność, ona mu przyświecała, ale też zdawał sobie sprawę ze swoich ograniczeń. Piękna cecha: obiektywność i założenie pokazania tematu z różnych stron, która dała się poznać już na samym początku jego drogi pisarskiej, służyła i przyświecała jego twórczości całe późniejsze lata”¹. Obiektywność Wańkowicza nie jest kurczowym powstrzymywaniem pióra przed komentarzem. Wiemy, czytając, co się pisarzowi podoba, czego nie akceptuje lub zgoła potępia. I w tym bywa oryginalny, nie oglądając się na utarte opinie.

Tu trzeba powiedzieć o bardzo pożytecznym zabiegu autorki, która dołączyła do książki niewielką, ale kompletną antologię tekstów pisarza w porządku chronologicznym, żeby czytelnik mógł je sobie przypomnieć, ale i po to, żeby miał okazję zweryfikować poglądy pani doktor

Ziółkowskiej-Boehm z własną pamięcią i z tym, co mu zaoferowali inni badacze. Dlatego nazwałam książkę brykiem i dlatego od razu ostrzegam, by jej tylko jak bryk nie traktować, lecz, posmakowawszy fragmentów znakomitej prozy, sięgnąć po choćby jedną całość z tej bogatej spuścizny.

„Nic nie znamionowało wojny – chyba te drobne ognie po polach idące od ognisk, nad którymi osmalano na gwałt wybijane wieprze. Lud, który na tej ziemi siedzi, miał w duszy dziejowy sejsmograf, na który nie mogły wpłynąć żadne komunikaty o *niedawaniu ani guzika*”².

Godzi się wyrazić wdzięczność autorce za to, że przedstawiła wszystkie literackie utwory Wańkowicza, zwracając uwagę nawet nieźle zorientowanego czytelnika na te rzadziej publikowane i nieco zapomniane, a także za nader pomocne kalendarium ich ukazywania się na rynku, skorelowane z biografią pisarza.

Pojęcie reportażu literackiego żyje dzisiaj jako nazwa wysoko cenionego gatunku twórczości dziennikarskiej, odznaczanego osobną nagrodą w konkursach, uprawianego przez najlepszych – już na granicy między dziennikarstwem i literaturą. Znamy przypadki przekraczania tej granicy – Ryszard Kapuściński, Małgorzata Szejnert, inni – co jest miarą ambicji oraz talentu jednostek, a dziennikarstwu przysparza splendoru oraz, co ważniejsze, wyznacza miary.

Lektura omawianej książki jest więc przydatna, wręcz potrzebna twórcom medialnym, jednak polecam ją każdemu, kto interesuje się, po pierwsze, literaturą, dalej zaś światem pokazywanym przez media. Poznając choćby fragmenty twórczości wielkiego reportażyisty, uczymy się wymagać od publicystów więcej niż wierności prawdzie. Pojmujemy, czym ta wierność w istocie jest, zyskujemy więc jakieś kryterium wiarygodności w naszym odbiorze medialnego przekazu i robimy się bardziej wybredni wobec jego formy.

*

„Autor nagromadził dziesiątki informacji, przeprowadził wiele rozmów z budowniczymi państwa, poczynając od prezydenta, wicepremiera, ministrów, kończąc na monterze w COP-ie, marynarzach, górnikach, nauczycielach. Wańkowicz, podobnie jak to później zrobił w „Bitwie o Monte Cassino”, potrafił z tych opowiadań stworzyć pełną pasji książkę. Powstał wielki reportaż literacki obrazujący pochwałę ludzkiego wysiłku, szczególnie hymn na cześć postępu gospodarczego. Była to próba zwrócenia myślenia społecznego na tory techniki i ekonomii. Pisarz dał się niemal porwać inwestycjom i sprawom gospodarczym”³.

MAGDALENA BAJER

¹ Aleksandra Ziółkowska-Boehm, *Melchior Wańkowicz – przypominany*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2024.

² *Droga do Urzędowa* za: Aleksandra Ziółkowska-Boehm, *Melchior Wańkowicz – przypominany*.

³ Aleksandra Ziółkowska-Boehm, *Melchior Wańkowicz – przypominany*.

Prawo a kłamstwo publiczne

Unikajcie morderstwa! Prowadzi ono nieuchronnie do kradzieży, ta zaś prostą drogą do kłamstwa.

Przytaczam ten żartobliwy aforyzm *à rebours*, by zwrócić uwagę na odmienne traktowanie przez prawo dwóch pierwszych i ostatniej wymienionej sytuacji. Zdecydowanie nie jestem prawnikiem i wdzięczny jestem za jednoznaczne wyjaśnienie sytuacji prawnej publicznego kłamstwa. Sytuacja jest jasna w świetle obowiązującego prawa, w szczególności obowiązującej Konstytucji, której art. 54 każdemu zapewnia „wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji”. Wolność wypowiedzi jest istotnie jedną z najważniejszych swobód społeczeństw demokratycznych i kryteriów różniących je od społeczeństw totalitarnych. Mimo wszystko chciałbym podzielić się kilkoma refleksjami laika w zakresie prawa, zaniepokojonego niektórymi aspektami tego, co dzieje się w przestrzeni publicznej. Przecież art. 51 p. 4 Konstytucji stanowi: „Każdy ma prawo do żądania sprostowania oraz usunięcia informacji nieprawdziwych”. Być może, w zamyśle chodzi o informacje dotyczące zainteresowanej osoby, jednak takie ograniczenie nie zostało zapisane. Czy zatem zgodnie z obowiązującym prawem nie byłoby możliwe powołanie instytucji zadającej takie pytania w imieniu zaniepokojonych publicznymi kłamstwami obywateli? Na przykład w moim, bo niejednokrotnie podejmowane przeze mnie prośby o sprostowanie publicznie podanych, a niezupełnie zgodnych z prawdą informacji nie zostały uznane za godne uwagi.

Wolność wypowiedzi w społeczeństwach demokratycznych poddana już jest pewnym prawnym ograniczeniom. Dotyczy to propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa, lub nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych, za co w myśl art. 256 § 1 kk grozi kara pozbawienia wolności. Jest to słuszne i zrozumiałe, bo takie postępowanie godzi w fundamenty państwa demokratycznego. Czy jednak posługiwanie się publicznym kłamstwem dla osiągnięcia korzyści osobistych czy politycznych, bądź pogorszenia stanu zdrowia społeczeństwa i w konsekwencji narażenie jego członków na chorobę czy śmierć (poglądy antyszczepionkowców, szerzenie poglądu, że smog nie istnieje lub jest zdrowy), nie stanowi również zagrożenia dla społeczeństwa? Można uznać, że nie, zakładając, że nieograniczanie wolności takich wypowiedzi warte jest ceny kalectwa (nowe przypadki choroby Heinego-Medina) czy śmierci (nowe choroby wirusowe) setek czy tysięcy obywateli. Mam jednak prawo głoszenia poglądu, że to cena zbyt wysoka. Niewątpliwie słuszne jest twierdzenie, że „gdy nauka i jej instytucje odzyskują swój autorytet, stanie się ona naturalnym arbitrem tego, co jest, a co nie jest zgodnie z aktualnym stanem wiedzy”. Problemem jest jednak, czy po ciąg, w którym się znajdujemy, jedzie w tym właśnie kierunku, bo niestety takiego wrażenia nie odnośzę. Zgadzam się, że „to budynki uniwersytetów czy akademii, a nie sądy lub sądopodobne instytucje, są miejscami, gdzie dokonuje się oceny, co jest prawdziwe, co fałszywe” w zakresie ogólnych sądów o otaczającej nas rzeczywistości. Tylko czy taka

ocena zainteresuje szerokie rzesze uczestników mediów społecznościowych bardziej niż opinia młodego beztróskiego, atrakcyjnego tiktokera, być może będącego członkiem sprawnej sieci internetowych trolli? Trudno też uniwersytetom rozstrzygać nieprawdziwe twierdzenia polityków, dotyczące rzekomych dokonań ich czy ich kolegów, będących trampoliną do dalszej kariery. Niewątpliwie „ograniczenie zjawiska fałszywych wypowiedzi leży [...] we właściwym wychowaniu członków społeczeństwa”. Owszem, ale tolerancja publicznych kłamstw jest elementem przeciwdziałającym takiemu właśnie wychowaniu.

Mam wrażenie, że prawo dość łagodnie traktuje kłamstwo. Skoro podejrzanemu lub oskarżonemu wolno kłamać we własnej obronie, a kłamstwo publiczne jest dozwolone, o ile nie wykracza poza wyznaczone granice, to można odnieść wrażenie, że prawda nie jest wartością zbyt wysoko przez prawo cenioną. Propozycja powołania niezależnej instytucji tropiącej i piętnującej kłamstwo w przestrzeni publicznej mogłaby tę sytuację zmienić. Rozumiem, że obowiązujące prawo takiej możliwości nie dopuszcza. Prawo ma jednak to do siebie, że można je zmienić. Ostatnio Izba Reprezentantów, a następnie Senat Australii (państwa niewątpliwie demokratycznego) uchwaliły ustawę zakazującą osobom poniżej 16 roku życia korzystania z mediów społecznościowych. Jest to ograniczenie swobód obywatelskich, chyba bardziej dyskusyjne niż ewentualne ograniczenie możliwości rozpowszechniania kłamstw w przestrzeni publicznej.

Wyobrażam sobie, że „sądopodobna instytucja” zwalczająca publiczne nieprawdy śledziłaby publiczne wypowiedzi i reagowała na obywatelskie sygnały, zwracała możliwie szybko uwagę, że określona wypowiedź „prawdopodobnie nie odpowiada prawdzie”, i prosiła o wyjaśnienie tej kwestii ekspertów lub sąd, zależnie od charakteru sprawy. W kwestiach, w których w nauce istnieją kontrowersje, informowałyby o tym opinię publiczną (co wystarczająco zmieniałoby wymowę kwestionowanego jednoznacznie prostego stwierdzenia). Sens istnienia takiej instytucji byłby większy, gdyby nastąpiła zmiana prawa, uznająca kłamstwo (czyli publiczne mówienie nieprawdy z pełną świadomością, że nie jest to prawda) za wykroczenie lub występki; w przeciwnym przypadku nagłośnienie publicznego kłamstwa mogłoby patologicznie zwiększać jedynie popularność kłamcy. Dostrzeganie analogii między działaniami takiej instytucji a aktywnością Świętej Inkwizycji jest więc mało zasadne. W XXI wieku nikt nie byłby palony na stosie, tak jak wiele skądinąd niebrzydkich (jak o tym świadczą współczesne rekonstrukcje) kobiet, podejrzewanych o wiedzę tajemną a umiających pływać. Warto też na marginesie przypomnieć (skoro już ten argument pojawił się w dyskusji), że Giordano Bruno nie spłonął na stosie w 1600 r. za poparcie teorii Kopernika (którego dzieło wpisano do indeksu ksiąg zakazanych w roku 1616), lecz za swoje mocno nieortodoksyjne poglądy w kwestiach teologicznych. Te zaś kwestie, jako niepodlegające empirycznej weryfikacji, nie mogłyby być przedmiotem zainteresowań „sądopodobnej instytucji”, tropiącej nieprawdę w przestrzeni publicznej.

GRZEGORZ BARTOSZ

Uniwersytet Rzeszowski

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;

Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzozkowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.